

Zasada dwóch wrogów.

Podstawą polskiej polityki zagranicznej jest założenie dwóch wrogów: jednego na wschodzie i drugiego na zachodzie. Ten zachodni jest nawet groźniejszy, bo ma przewagę cywilizacyjną. Ten wschodni ma wprawdzie przewagę militarną, ale uchodzi za tego mniej groźnego, bo pomimo swej siły jest cywilizacyjnie i kulturalnie zacofany. W zależności od frakcji stojącej na czele władzy stanowisko wobec obu wrogów było (jest i będzie ?) albo lizusowskie i wiernopoddańcze, wprost niewolnicze, albo dla odmiany w retoryce nieugięte i butnie nastawione, leczące w ten sposób kompleksy okresu lizusostwa.

Dominacja wschodniego wroga w XIX wieku zadecydowała o tym, że obszary wschodnie kontynentu były jednymi z najbardziej zacofanymi cywilizacyjnie w Europie, a od Bugu dalej na wschód to chyba i na świecie. Po 1945 roku dominacja słabszego cywilizacyjnie wroga była już widoczna gołym okiem nie tylko w postaci dołowania cywilizacyjnego dotychczas lepiej rozwiniętych terenów, ale i w postaci czołgów i stacjonujących wojsk. Później z twardych środków represji przechodzono na miękkie, a przedsięwzięcia polityczne były realizowane przy pomocy lokalnej, już wówczas odpowiednio urobionej administracji, a nie przy pomocy wojsk dowodzonych z Legnicy, które wycofały się do rozsianych w terenie koszar. W zasadzie dywizje Armii Czerwonej miały jedynie charakter symboliczny. Miękkie środki przymusu realizowane przy pomocy lokalnej administracji zdawały egzamin z punktu widzenia wroga wschodniego. Z czasem administracja lokalna do tego stopnia zaczęła realizować pozytywne cele polityki wroga wschodniego, że ostatecznie zrezygnowano z kosztownego stacjonowania wojsk i ograniczono się jedynie do stosowania miękkich środków represji.

Jednym z podstawowych miękkich środków represji oprócz administracji jest rura dostarczająca energię w postaci gazu i ropy naftowej. Jedna decyzja polityczna w sprawie przykręcenia lub zakręcenia kurka może spowodować załamanie gospodarki nie tylko polskiej, ale i np. Ukrainy, Czech, w znacznym stopniu Niemiec, a może nawet i Włoch, Austrii i Francji. Siła takiej rury jako środka politycznego jest niesamowita, przy czym koszty minimalne w porównaniu do kosztów utrzymania wojsk jak to miało miejsce w II poł. XX wieku.

Wydawać by się mogło, że uniezależnienie się od rury winno być priorytetowym punktem polityki większości państw europejskich. Jednakże tak nie jest i to nawet po oficjalnym wyzwoleniu się w 1989 roku. Można postawić pytanie: dlaczego? W Polsce torpeduje się wszelkie próby wprowadzania alternatywnych źródeł energii. Od 20 lat sprawa alternatywnej rury z Norwegii jest zawieszona w powietrzu. Zasobami własnymi zarządza mafia tzw. węglowa, więc reszty nie trzeba opowiadać. Polska jest jednym z niewielu państw w Europie, które nie posiada reaktora nuklearnego. Uzyskiwanie energii ze źródeł alternatywnych z energii słonecznej lub wiatru jest w stanie niedorozwiniętym, a na pomy ciepła podniesiono od 1 stycznia 2008 podatek VAT. Można odnieść wrażenie, że ani frakcja lizusowska, ani frakcja nieugiętych twardzieli nie jest zainteresowana uniezależnieniem się od wroga ze wschodu. Tak samo na rury wisi Ukraina i wiele innych państw. A Niemcy nawet usiłują się bardziej uzależnić. Kanclerz Schröder, który podpisał umowę z dostarczycielem gazu rurociągiem bałtyckim zasiada obecnie w zarządzie tej właśnie spółki. Niemieccy wolni demokraci będący w opozycji chcąc wyjaśnić kilka takich lub innych wątpliwości co do owej bałtyckiej rury zostali powstrzymani przed zadawaniem nieciekawych pytań przy pomocy miękkich środków przemocy.

Niewybudowana jeszcze rura bałtycka uzależniająca Niemcy od Rosji jest kością niezgody, co jest oczywiście na rękę frakcjom przekonanym, że podstawą polityki zagranicznej może być jedynie zasada dwóch wrogów: wschodniego i zachodniego, którym należy się albo podlizywać, albo których można jedynie zwalczać. Owa rura bałtycka, choć jeszcze nie wybudowana, a już jest ona w oczach obu frakcji konkretnym potwierdzeniem zasady dwóch realnych wrogów.

Natomiast u podstaw założenia wroga zachodniego leżą nieco inne przesłanki. Są one w pierwszym rzędzie typu psychologicznego kompleksu niższości cywilizacyjnej. Jak wiadomo kompleks może być silnym motorem do działania i dawać dużo motywacji, żeby tak wspomnieć o Irlandii, która przez wieki całe pozostawała zacofaną prowincją na tle kwitnącego Zjednoczonego Królestwa. Ale podobnie jak i w przypadku wroga wschodniego, frakcje, czy to lizusowskie, czy też bezkompromisowych twardzieli nie są zainteresowane w przesunięciu akcentów. Można odnieść wrażenie, że obie te frakcje tańczą jak misio w cyrku w rytm muzyki, którą zagrał im bratni niedźwiedź w 1945 roku.

Stan obecny w polityce zawdzięczamy radykalnej zmianie sił jaka nastąpiła w latach 1944/45. Wprawdzie system jałtański jednoznacznie upadł, gdy jednakże popatrzymy na mapę administracyjną, to stwierdzimy, że pomimo zniknięcia nazwy Związek Radziecki (Sowiecki) oraz NRD większość pozostałych granic nie uległa zmian. Powstały wprawdzie po 1989 roku nowe państwa, ale w obrębie starych prowincji. Słowacja powstała w wyniku podziału Czechosłowacji i granice samej Słowacji pozostały bez zmian. W latach 1944/45 wobec krystalizowania się nowego układu sił zarówno Włochy jak i Francja dokonały zmiany frontów. W przypadku Niemiec okazało się to niemożliwe, bo liczne zamachy i próby zamachów na dyktatora najczęściej w dziwnych okolicznościach nie dochodziły do skutku. Po niewłaściwej stronie stały jeszcze np. Finlandia, Słowacja, Rumunia, Węgry, Bułgaria, Chorwacja, Ukraina. Wszystkie te z wymienionych państw z dzisiejszego punktu widzenia nie mogą narzekać na zbyt ni uszczerbek terytorialny. Ba, Ukraina nawet się powiększyła. Natomiast dwa państwa znacznie się pomniejszyły: pokonane Niemcy i - podobno zwycięska - Polska, której powierzchnia zmniejszyła się w podobnych proporcjach jak powierzchnia pokonanych Niemiec. Przy czym to, co uzyskała Ukraina i Białoruś zrekompensowano przynajmniej częściowo Polsce kosztem Niemiec.

Tej analizie nie chcą przyjąć do wiadomości nieugięci i bezkompromisowi. Wolą oni raczej sięgnąć do ideologicznych rozwiązań z II poł. XIX wieku. Oczywiście, jeżeli Stalin myślał w kategoriach długoterminowych, to zdawał sobie sprawę, że wywołał takim ustawieniem granic konflikt długoterminowy, akurat w relacjach, gdzie na warunki europejskie granice były wyjątkowo stabilne i stosunkowo bezkonfliktowe. Granica byłych Prus Wschodnich i Królestwa Polskiego przetrwała wiele wieków aż do 1945 roku. Od czasu, gdy Kazimierz Wielki rozpoczął przygotowania pod ekspansję na wschód, zachodnia granica Polski była jedną z najbardziej pokojowych na krawawym kontynencie. Zniknięcie Polski z mapy w 1795 roku tezy tej nie podważa, jeżeli założymy, że upadek wynikał w głównej mierze z wewnętrznego rozkładu państwa.

W XX wieku konflikt polsko-niemiecki stał się centralnym problemem Europy. Od niego zaczęła się II wojna światowa, co akurat wydaje się mało istotne, bo II wojna światowa była praktycznie dalszym ciągiem I wojny światowej, stąd współczesne dzielenie na I i II wojnę światową jest bez sensu. Bardziej istotnym problemem w genezie konfliktu jest rozwiązanie, jakie narzucił Stalin w 1945 roku, które miało stać się w zamiarze, albo zarzewiem następnych konfliktów, albo ugodowością Polski na bazie frakcji lizusowskiej. Jeżeli teraz nieugięci twardziele próbują podsycić taki konflikt wokół granicy lub jedynie wzbudzać niepewność, to dokładnie realizują długofalową politykę Stalina. Wtedy taki konflikt wokół narzuconych granic staje się podobnym do tych, jakie toczą się na niemalże całym kontynencie afrykańskim, który wywodzi się z czasów autorytarnego narzucenia granic przez ówczesnych kolonialistów. Jeżeli frakcja lizusowska usiłuje się komuś przypodobać, to również realizuje zamierzenia polityki Stalina. Z tej kwadratury koła należałoby znaleźć jakieś wyjście.

Oczywiście przy takich rozważaniach należy zauważyć wspólny problem jaki mają Polska i Niemcy. Wiszą mianowicie na tej samej rurze. Polska bardziej, Niemcy na razie mniej. Szukanie analogii z historii wojen i pokojów pomiędzy Francją i Niemcami w przypadku stosunków polsko-

niemieckich jest bezsensowne i nie prowadzi daleko, bo w tym pierwszym przypadku rozchodzi się o konflikt przygraniczny. Raz Niemcy pogoniły Francję bardziej na zachód, to znowu na odwrót. Potem zawarto pokój na takich warunkach, że już następny konflikt był zaprogramowany i trwało to tak wiekami do 1945 roku. W przypadku konfliktu granicznego Polska-Niemcy sprawa jest większego kalibru. Często rozchodzi lub rozchodziło się o sprawę bycia lub niebycia. Gdy w 1945 roku Niemcy Zachodnie zostały odcięte od spichlerza na Śląsku i Pomorzu, pojawił się głód. Co więcej, racjonowanie żywności w Wielkiej Brytanii w czasie wojny światowej spotykało się ze zrozumieniem ludności. Natomiast dalsze racjonowanie żywności po takim zwycięstwie tylko po to, by podzielić się żywnością z pokonanymi Niemcami spotykało się z niezrozumieniem. Dlatego zaczęto stawiać pod znakiem zapytania postawione przez Stalina słupy graniczne na Odrze i Nysie. Dodatkowym argumentem była nieumiejętność zagospodarowania terenów Dolnego Śląska i Pomorza przez Polskę lub zasiedlanie tych terenów ludnością wcześniej wysiedloną z terenów wschodnich, ludności wychowanej na ideałach niżej rozwiniętego cywilizacyjnie i kulturowo wroga. Niski poziom rozwoju cywilizacyjnego jak i niewydolność całego systemu gospodarczego socjalizmu nie sprzyjały zajęciu odpowiedniej pozycji w czasach pokojowego współzawodnictwa. Przykład ten ilustruje, że oparcie się na koncepcji słabszego cywilizacyjnie a przez to mniej groźnego wroga prowadzi donikąd. W II poł. XX wieku Polska uchodziła za kraj najpierw agrarno-industrialny, a potem industrialno-agralny, w obu przypadkach z zacofanym rolnictwem i z zacofanym przemysłem, czego dowodziły braki na rynku. Los każdej kliki rządzącej zależał głównie od odpowiedniej ilości mięsa, masła i cukru na rynku. Jeżeli jakaś klika spadała ze stołków, to właśnie z racji tych niedoborów. Przełom lat 1989/90 polegał głównie na tym, że niedobór ten zlikwidowano. Powstało dotąd nieznanne zjawisko nadprodukcji artykułów rolnych. Teraz wypadałoby je jedynie upłynnić za granicą jak to na przykład Chiny zaczęły robić z wyprodukowanymi zabawkami, sprzętem AGD itp.

Po uwolnieniu sił wolnorynkowych w wyzwolonych spod komunizmu państwach powstała szansa na cywilizacyjne dogonienie króliczka. Z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że w przypadku Chin, które startowały w 1989 roku z o wiele niższego pułapu, skok cywilizacyjny okazał się bardziej udany niż w przypadku państw satelitarnych byłego Układu Warszawskiego. Nie da się tego wytłumaczyć jedynie aspektem demograficznym. Chińska polityka zagraniczna odniosła dość sporo sukcesów, których głównym było otwarcie rynków zbytu na stosunkowo niskiej jakości, ale konkurencyjne cenowo produkty. Polska polityka zagraniczna trzymając stosunkowo lepsze argumenty w dłoni tzn. artykuły rolne i wówczas stosunkowo niskie ceny na te produkty, przez całe lata 90-te nie potrafiła skłonić Zachodu do otwarcia rynków, aby upłynnić te wszystkie „świńskie górkę” na zasadach wolnorynkowych. Wręcz przeciwnie zaczęto wiosłować do tyłu, odchodząc od liberalizmu gospodarczego, wprowadzając regulacje i utrudnienia, które ostatecznie spowodowały podniesienie cen produkcji, a co za tym idzie również i cen na artykuły rolne. Wszystko to po to, aby wziąć udział w wyścigu szczurów o stołki w Brukseli. Czy pamiętacie Państwo te zawody o to, który z krajów szybciej zamknie więcej tematów do wynegegowania? Kraj x zamknął już tyle to a tyle, a my jedynie tyle a tyle. Trzeba podkreślić tempo. A teraz mamy podobny bieg przez płotki w sprawie EURO. Kraj taki a taki ma już EURO a my? „A we Francji to każdy chłop mówi po francusku, a u nas ?” Dzisiaj po przystąpieniu do UE już nie można zonglować argumentem niskich cen tak, jak to nadal czynią z sukcesem Chiny. Nie ma już ani taniej produkcji, ani jeszcze nie ma (i pewnie szybko nie będzie) wysoko rozwiniętej technologii.

Rozmiar katastrofy na rynku rolnym przybrał na sile, gdy wprowadzono standardy UE regulujące ilość wyprodukowanych produktów rolnych, zmuszające rolników do zmniejszania produkcji mleka itp., co było warunkiem przystąpienia do UE. Zsyłane na rolników kontrole - szykany sprawdzają, czy aby nie dochodzi do nadprodukcji, czy istotnie na polu rośnie - tak jak w papierach - pszenica a nie jęczmień. Przystąpiono do zadrzewiania urodzajnych ziem. Coraz częściej pozostawia się ziemię odłogiem, czyli zaczęto wprowadzać system dwu- lub trójpolówki, jak to miało miejsce w średniowieczu itd. I to akurat w momencie, kiedy obserwujemy światowe zjawisko

wzrostu popytu na produkty rolne, akurat na takie, jakie uprawia się w warunkach klimatu umiarkowanego np. zbóż. Mówi się na przykład, że Polska jest krajem tradycjonalistów, gdzie historia odgrywa ogromną rolę i ma wpływ na teraźniejszość. Czy tak istotnie jest ?

Do Kazimierza nad Wisłą zjeżdża się tradycyjnie wysoko postawione towarzystwo. Nosy mają wysoko zadarte, że aż hej. Podziwiają spichlerze, które w czasach złotego wieku były pełne zboża. Było tu kiedyś zboże, które dalej spławiano do Gdańska. Czy to nadymane towarzystwo jest tak ogłupione wyścigiem szczurów o stołki w Brukselce i w Warszawce, że nie postawi sobie pytania, dlaczego kilka stuleci później nie ma już takich pełnych spichlerzy, że wokół ugory i parki krajobrazowe, tereny ochrony, czyli wszystko to, co nazywa się ścianą wschodnią ? Czy za to są odpowiedzialni wrogowie zewnętrzni ?

Wyjęta z archiwów II poł. XIX wieku teoria dwóch wrogów, chociaż się zupełnie nie sprawdza, jak widać ma się dobrze zarówno w środowisku lizusów jak i nieugiętych twardzieli. Nie jestem ekspertem w tej sprawie, ale chyba w większości państw satelitów byłego Układu Warszawskiego istnieje ta zasada jako podstawa polityki zagranicznej. Władze piastują lizusy, po czym coś pęka lub eksploduje, dorywają się do władzy nieugięci twardziele, trochę poszumia i sprawa po czasie wraca do normy np. Budapeszt 1956, Praga 1968, rządy bliźniaków itd. Wprawdzie po 1989 zaczęła się tworzyć nowa jakość, narodził się tygrys zwany Grupą Wyszehradzką. Ale już wkrótce owy tygrys zjadł subwencyjne rajske jabłko, po czym wypadły mu zęby i ustawił się w kolejce albo po stołki w Brukseli albo po subwencje albo po produkt z rury. Wszystko po to, aby dalej pielęgnować zasadę dwóch wrogów. Lizusi mają się komu podlizywać, a nieugięci twardziele mogą się teraz popisywać swoją pryncypialnością. Czyli wszystko po staremu. Czy to jest tradycjonalizm czy skostniałość ?

Maciej Jachowicz